

"tragedie wieleńskie"

7 05 4

"Przepraszamy za usterki"

radiokontakty

Istnieje wiele aspektów humanizacji życia społecznego. "Humanizacja" to termin wypolerowany do błysku - i jeśli jeszcze całkowicie nie zużyty, to przynajmniej nadwzrężony semantycznie poprzez ciągłą, najczęściej jałową eksploatację.

W leksykalnym zasobie naszego narodowego języka, mieści się mnóstwo tego rodzaju szlachetnych, lecz ubezwłasnowolnionych pojęć. Humanizujemy się, politechnizujemy, angażujemy, kroczymy naprzód itd. ~~Przeżyte to hasła i zawołania, jednak zbyt głębokie jak na moje odczucie rzeczywistości.~~ Każde z tych pojęć - pojęte szeroko i właściwie - zasługuje na szacunek. Ale posiada tylko taką ~~guz~~ wartość, jaką zdołało osiągnąć w praktyce życia codziennego. Kanonizowanie pojęć "jako takich" ze względu na ich piękne brzmienie i potencjalne treści, bez oglądania się na realizację, sprawdzalną w powszechnym odczuciu zbiorowości, jest niczym innym jak zwykłym, werbalnym kuglarstwem. Jest sztuką dla sztuki. Idealizmem, pozbawionym sensu w naszym racjonalizującym się świecie.

Po co jednak ta "przedmowa"?

Postaram się to wyjaśnić. Interesuje mnie tutaj drobny, wycinkowy, ale niezwykle istotny dla przekształcenia anachronicznej świadomości społecznej, aspekt pojęcia "humanizacji". Myślę o humanizacji poprzez wychowanie. Wychowanie poprzez sztukę - masową.

Nasz kraj należy do tych niewielu państw w świecie, które mają nie tylko teoretyczną, ale i praktyczną możliwość kształtowania świadomości społecznej. Państwo nasze może - i powinno - modelować świadomość obywateli, nastrajając ich na odbiór i afirmację wartości, niezbędnych dla funkcjonowania panujących form ustrojowych. Ale również - i to nie "przy okazji", lecz równoległe, musi dać jednostkom możliwość indywidualnego rozwoju duchowego i intelektualnego.



Z tej prostej konstatacji teoretycznej, | przejdźmy teraz do codziennej praktyki. Powiedzmy, | do programu telewizji - jako czynnika, | bezsprzecznie w chwili obecnej, | wiodącego w przekazywaniu treści nie tylko w przestrzeń, | lecz zwłaszcza "w głąb". W głąb dusz | i umysłów ludzkich.

Przyjrzyjmy się programowi rozrywkowemu, | a przede wszystkim filmom, | tym dla ~~darujcie~~ <sup>nie</sup> proszę to nieprecyzyjne i uwłaczające określenie - dla <sup>tego</sup> "masowego widza". Obojętne jaki okres będziemy rozpatrywać, | zawsze dojdziemy do wniosku - i to paradoksalnego - że polska, ~~kt~~ ~~socialistyczna~~ telewizja, | jest instytucją bardziej zamerykanizowaną | niż nie-~~która~~ jedna chyba prywatna stacja telewizyjna w Stanach Zjednoczonych. Gdyby jeszcze było co pokazywać! Ale te buble, | bezwartościowe myślowo i artystycznie, | nakręcone kilkadziesiąt lat temu | dla najmniej wybrednej publiczności! Te wielogodzinne projekcje sytuacyjnych bzdur, | wypranych nawet ze śladów humoru i czegokolwiek, | co by chociaż w części usprawiedliwiło ich emisję! /Przykładem, choćby film nadany w ubiegłą niedzielę, pt: "Drapieżne małenstwo". / Rozumiem, to się opłaca pod względem dewizowym | filmy te kupujemy chyba na kilogramy | i płacimy od kilograma. Ale czy opłaca się to w szerszym, | społecznym aspekcie? Jakie treści reprezentuje tego rodzaju "rozrywka"? Czyż nie jest ona rozsądnikiem starych, zdevaluowanych mitów? Apoteozą blichtru, | przebrzmiałej estetyki i prymitywnej szmiry? Jeśli już koniecznie szmira - to czy nie lepiej nasza, współczesna, | polska? Jestem zdania, | że "dobra" szmira pobudza do myślenia tak samo, | jak arcydzieło. Tak, ponieważ mówi się wtedy o tym, | co ona zakłamuje, | jakie propaguje fałszywe | i jaka powinna ona być, | żyby przestała być szmirą, | żeby trafiła w nasze, | potoczne i empirycznie sprawdzalne rozumienie rzeczywistości. Żeby ukazywała prawdę. W tym sensie doskonałą rolę spełnił nasz szmirowaty serial "Doktor Świą". I proszę mi wierzyć, | bawiąc - poprzez negację i naiwne uproszczenia - nauczyl nas więcej niż niejedno "Drapieżne małenstwo" | i niejeden kryminał, | (w którym "zło zostało przykładownie ukarane". Zresztą filmy kryminalne - a humanizacje - to ~~masakra~~ osobny, | smutny rozdział telewizji. Wierzę - nie mówić o tym publicznie, | skoro ten właśnie gatunek "sztuki" ma ogromne rzesze zwolenników. Dostają dreszczy, | kiedy sobie uzmysłowię, | że mord, | gwałt i sadyzm, | stały się nośnikami pub-



licznej rozrywki i relaksu...! I jakimi to powikłanymi drózkami błędzą cenzorskie kryteria, skoro nie zadrżą w ich rękach nożyczki na widok czyjegóż podrzywanego gardła, zamania kości, lub zawijania w perski dywan zwłok zdradzającego męża... Zawsze nie mają oni tych skrupułów, gdy idzie o sceny erotyczne + wtedy dopiero pokazują że są na miejscu i czuwają! A ja naprawdę powiadam wam: -znacznie bardziej moralnie jest oglądać nagą piękność, niż widzieć ją zapiętą po szyję, duszoną czyimiś łapami w "glazajkach", wstrząsaną agonijnymi drgawkami....

Oóż, "Drapieżne maleństwa" nie przyspieszą humanizacji społeczeństwa. Im więcej takich filmów na ekranach naszych telewizorów, tym dłuższa droga do pełnej humanizacji. Powie ktoś: - taki niewinny film, a tyle wokół niego krzyku! -

Mogę tylko jedno odpowiedzieć: - Również niewinność bywa groźna. Poprzez swą "żałobność". Poprzez to, że nie nie postuluje, niczego nie porusza, o niczym nie mówi. Nie otwiera myśli + więc ją zasklepia, rozleniwia. Po prostu ogłupia. I tak na masową skalę, wbrew wszelkim społecznym i politycznym racjom, zwiększa się dystans między tym, co proponuje ambitna, współczesna sztuka, a tym, co jest w stanie pojąć odbiorca "Drapieżnych maleństw".

Koło się zamyka.

Marks, rozwijając Feuerbachowską myśl o "oddziaływaniu środowiska na jednostkę", powiedział - cytuję z pamięci - "Nie tylko środowisko kształtuje jednostkę. Również jednostka wpływa na środowisko..."

I tak, ni mniej ni więcej, potwierdził on działanie zasady sprzężeń zwrotnych, na długo, nim cybernetyka stała się nauką.

Tymczasem my...

Nie chcę wyciągać tutaj zbyt oczywistych wniosków. Jedno jest tylko dla mnie pewne: - Humanizować, to znaczy działać konsekwentnie - i humanitarnie. Mniej gadać. Mniej gadać, panowie o humanizacji. Już lepiej wystawić planszę: "Przepraszamy za usterki".



Redakcja Oświatowa  
Autor- Urszula Łączkowska

Data 8.1.1971  
godz. 12.25-12.45

/ efekt sygnału karetki pogotowia ratunkowego /  
/ taśma dźwiękowa /

["BIAŁY FRONT " - oto tytuł reportażu, Urszuli Łączkowskiej, który autorka dedykuje pracownikom służby zdrowia w miejsce prostego słowa dziękuję - czyniąc to w imieniu tysięcy ludzi.]

Gdyby bowiem posłużyć się językiem wojskowych - epidemia przypomina sytuację frontową. Wymaga od tych, którzy powołani są do walki z nią, znacznie więcej niż poprawnego wykonywania obowiązków. Każde zejście z posterunku jest dezercją. Ale nie każde samozaparcie doczeka się miana bohaterstwa.

Tegoroczna grypa zaatakowała całą Europę. Wirus A-2 Hong -Kong zanim dotarł do Polski, uczynił spustoszenie na Węgrzech i w Czechosłowacji.

/ taśma /

Reporter z natury rzeczy musi dokonywać wyboru. Autorka po wizycie w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej zaprowadzi nas tam, gdzie w dniach epidemii spiętrzyły się sprawy najtrudniejsze. Do Pogotowia Ratunkowego.

/ taśma /  
/ efekt telefonu /  
/ t a ś m a /

Oddajmy jeszcze raz głos epidemiologom.

/ t a ś m a /  
/ t a ś m a /

W audycji zabrali głos: pracownicy Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej - mgr Krystyna Smulska i dr Jerzy Berent oraz lekarze Pogotowia Ratunkowego - dr Władysława Lewandowska, dr Eugenia Szmytkowska, dr Faustyn Domek, kierownik zespołu reanimacyjnego dr Harry Debka a także zastępca dyrektora Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego Józef Aszkler.